



## 10-licie, które liczy się podwójnie

Piszemy w tym numerze o Mazowieckiej Wiośnie, której celem była kulturalna aktywizacja tego tak bliskiego stolicy i tak zaniedbanego województwa. Ma to wszelkie cechy paradoksu, a jednak jest faktem, że w odległości kilkudziesięciu kilometrów od stolicy rozpoczyna się ugor kulturalny. Do jego likwidacji ostro się ostatnio zabrano. Im ostrzej, tym większa szansa na to, że na efekty nie trzeba będzie czekać dziesięcioleci. W czasie Mazowieckiej Wiosny obchodził swój jubileusz teatr noszący imię tej ziemi. Lata jego działalności nie minęły bez echa. Docierał do zapadłych miasteczek i osad, budził potrzebę nie tylko kontaktu z teatrem, ale i z kulturą w ogóle, siał niepokój, który teraz zaczyna owocować.

A oto kilka cyfr ilustrujących zasięg i wielkość pracy, jaką ma za sobą Teatr Ziemi Mazowieckiej. W ciągu dziesięciu lat dał 50 premier i ponad 3.700 spektakli,

które obejrzało 1.022.000 widzów. Docierał do stu miejscowości. Niektóre z nich nie mają ani stacji kolejowej, ani nawet przystanku autobusu. Przejechał ponad 85.000 kilometrów krążąc po województwie. Grywał w klasach szkolnych i remizach strażackich, w świetlicach GS-ów i kinach. Najczęściej w warunkach urągających najprymitywniejszym potrzebom. Patrząc na tę pracę i zewnątrz trudno sobie wyobrazić, jak w tych warunkach w ogóle można grać, a co dopiero mówić o spektaklach dobrych, wartościowych artystycznie. A jednak mimo wszystkie trudności, mimo braku odpowiedniej bazy w Warszawie, koniecznej dla przygotowywania kolejnych premier — Teatr Ziemi Mazowieckiej ma za sobą szereg autentycznych sukcesów artystycznych.

Na swoje dziesięciolecie Teatr wystąpił z adaptacją „Chłopów” Reymonta. Nietrudno się domyślić celu, jaki przyświecał temu zamierzeniu. I trzeba go uznać za sensowny. „Chłopi” na scenie tego Teatru to ambicja warta nawet porażki. Na szczęście, porażki nie było. Dyrektor Wanda Wróblewska i kierownik artystyczny Krystyna Berwińska z ogromnej powieści wykołoiły wątek Borynów i Jagny, uzupełniając go kilkoma ważnymi dla zachowania idei przewodniej utworu wązłowymi problemami. Otrzymałmyśmy adaptację w klimacie dość wierną Reymontowi, gwałtu i logiczną. To ogromnie wiele, jeśli uświadomić sobie liczbę tomów, jakie liczy ta wielka epopeja. Pedanci mogliby, oczywiście, wyliczyć całą listę tego, co do adaptacji nie weszło, ale pedanci nie powinni chodzić do teatru na adaptację. Skoro się akceptuje możliwość przeniesienia na scenę arcydzieł literatury powieściowej, należy się godzić na konsekwencje, wynikające z ilości gatunku i konieczności wyboru.

Spektaki przygotowywane przez W. Wróblewską i K. Berwińską ma wiele scen o dużej piękności. Są to, przede wszystkim, sceny liryczne. Całość cechuje sprawność reżyserka, umiejętność operowania skrótami, aluzją. Nie udała się jedna rzecz. Autorki adaptacji chcąc zachować klimat prozy Reymonta wprowadziły na scenę chór złożony z trzech dziewcząt, który pełni podwójną funkcję. Jak chór w greckiej tragedii komentuje akcję i posuwa ją naprzód w tych wypadkach, kiedy bez dodatkowego komentarza gubłaby się ciągłość. To zrozumiałe. I o to nie można mieć pretensji. Trudno sobie wyobrazić, żeby bez pomocy komentarza można było z ogromnej powieści zrobić swarty spektakl. Chór pełni także inną funkcję. Recytuje opisowe fragmenty tekstu. I jeśli nawet można by zgodzić się na te recytacje, ich forma budzi sprzeciw. Za wiele w tym chórze poetyckości. Poetyckie opisy „poetycko” mówione — brami to fałszywy, staje się zgrzytem w interesującym spektaklu. W ładnej i konsekwentnej stylizacji, jaką zastosowały reżyserki, chór jest niepotrzebnie przestylistowany.

Bardzo dobrze wypadli aktorzy. Obsada jest liczna, wyliczymy więc tylko role solowe: Antka Borynę gra Sylwester Pawłowski, Jagnę — Emilia Krakowska, staro Borynę — Krystian Tomczak a matkę Jagny — Irena Skwierczyńska. Dekoracje robiła Zofia Wierchowicz — znakomicie się jej udały kostiumy.

Jubileuszowe przedstawienia, jak to wiemy choćby z doświadczeń dwustulecia sceny polskiej, kiedy to niewypał gonił niewypał — swykły się nie udawać. Z tym większą przyjemnością przychodzi stwierdzić, że tym razem stało się inaczej.